



Pudel w hamaku.

PUDEL W HAMAKU.

Co to za figlarka z tój Helenki! Patrzcie, co zrobiła z pocziwym pudlem Bufciem, który jest doprawdy czasem zanadto powolny i posłuszny. W ogrodzie zawieszono hamak, lecz rzadko kto w nim się sadowi, bo wszyscy w domu dzięki Bogu są zdrowi. Więc Helence przyszło do głowy przybrać pocziwego Bufcia w czepek z koronkami i z różową wstążką, potem mu kazała wskoczyć do hamaku, przykryła go ślicznie kolderką, a biedne psisko wyobraża sobie, że to jest jego obowiązkiem leżeć tam spokojnie. Panienska uszczęśliwiona rzuciła kapelusz w trawę i pobięła sprowadzić braci i nauczycielkę, ażeby jój mądry koncept podziwiano. Podziwiać może i nie będą, bo Helenka znana jest w całym domu z figlów, ale że się uśmieją, to pewna.

Litościwa Andzia.

Raz Anusia mówi mamie:

— Mamo, dziadek stoi w bramie,
Stary, siwy, biedny, chory,
Nic dziś nie jadł do tój pory,
Ach, cóż to za bieda sroga!
Daj mu co, mateczko droga.

Mama dała wnet trzy grosze:

— Naści, biedny dziadku, proszę!
Powiedziała Andzia mała
I z pieniążkiem ciastko dała,

Które mama na śniadanie,
Za prześliczne obrębianie
Dała małej swój córeczce;
Ale miłej jest Aneczce
Żywić głodnych, niż jeść samój,
Bo ona ma serce mamy.

A. Z.

BAJECZKA O KOZIE.

Stała we wsi uboga chałupka. W chałupce mieszkała stara babuleńka z małemi wnuczkami. Miała jeszcze babka białą kozę, a kózka ta miała takie duże rogi, a jak była zła, to bodła niemi.

Babuleńka karmiła kozę trawką lub sianem i poila wodą. Kózka za to jój wnuczkom mleczko dawała.

Dzieci lubity bardzo mleczko. Czasem babcia ugotowała kaszki na mleczku i ta im także dobrze smakowała.

Pewnego razu przynosi babcia do stajenki siana. Patrzy, a kózki niema w stajence. Biegnie na podwórze i tam niema kózki.

Zawołała na dzieci:

— Biegnijcie, dziecieczki, szukajcie, kózka nam zginęła!

Dzieci pobiegły na pole szukać kozy.

Szukały po lesie, i tam jój nie było.

Poszła babcia do sąsiada zapytać, czy nie widział przypadkiem kozy.

Nie widział.

Wraca babuleńka i płacze:

— Co ja pocznę nieszczęśliwa, czem karmić będę moje wnuczki! z czem kaszy ugotuję! Zginęła mi koza! zginęła!

Spotyka babcia dwóch wieśniaków i pyta:

— Nie widzieliście czasem mojej kozy?

— A gdzie mieszkasz, babuleńko? — pytają wieśniacy.

— Tutaj ot w tej chatce — odpowiedziała babcia i pokazała im ręką na swą chałupkę.

— A czyż nie widzisz, gdzie twoja koza?

Koza stała na dachu chatki i patrzyła na drogę, a nikt jęj dotąd nie spostrzegł.

Roześmieli się wieśniacy, a babcia była rada, niezmiernie rada znalezionej kózce. Zaraz babcia zwołała dzieci. Dzieci śmiały się, biegały i wołały na kózkę.

Ale kózka zejść nie chciała i została tam do wieczora. Wieczorem przyszedł z pola dziadzio, wszedł na dach i ściągnął kożę za rogi.

M. Weryho.

CO KLEKOCE BOCIAN.

— Klekot! klekot! — klekoce bocian na szczycie stodoły. — Jak się macie ludziska! Oto już przyleciałem do was, chociaż tam na zimowym mieszkaniu bardzo mi było wygodnie, a nawet miałem tam wyborne żabki i bardzo smaczne wężyki, jakich tu u was wcale niema; mam nadzieję jednak, że i tutejsze teraz smakować mi będą, gdy ich dawno nie kosztowałem. Ciepło też było, rozkosznie na zimowym mieszkaniu, ale mimo to, jak widzicie, śpieszyłem się do was, ażeby was pocieszyć dobrą wieścią: Oto Wiosna, śliczna młoda panienska, bardzo bogata i zawsze precudownie wystrojona, chociaż skromnie, bo tylko w kwiatki, liście i trawy, przybywa tu do was na pewno! Szkoda tylko, że niedługo bawić będzie, bo musi i do innych krajów w odwiedziny śpieszyć.

Nie smućcie się wszakże jęj odjazdem, bo zaraz po nięj przybędzie do was jęj rodzony tatuś, jaśnie wielmożny wielki pan Lato, który obsypie was podarunkami, ziarnem, owocem, nabiałem, jarzynami, ho ho, trudno nawet wyliczyć wszystkich darów, jakie on dla was wiezie, ale, pamiętajcie o tem, że dostaniecie je wtedy tylko, jeżeli się przekonacie, żeście na nie pracowitością poprzednią zasłużyli.

Gdy pan Lato odjedzie dalej w świat, przyjedzie znów do was rodzona ciocia panny Wiosny, pani Jesień i także naprzywozi wam różnych darów, których pan Lato zabrać od razu nie zdołał. Jest to bardzo dobra kobiecina, ta pani Jesień, ale jak po nięj będzie miała przybyć matula tęj całej rodziny, pani Zima, to już darujcie, ale mnie tu wówczas nie będzie, bo trzeba wam wiedzieć, że ja tak tęj baby nie cierpię, jak... jak... nie wiem kogo. Wolałbym już nareszcie ze psem się spotkać, jak z tą sekutnicą, której nie chcę wcale widzieć na oczy.

Zatem, nie miejcie do mnie żalu, proszę, za to, ale

jak tylko poczuję, iż jęj odwiedziny nadejść mają, to pomimo że was serdecznie kocham, wezmę nogi za pas, skrzydła rozwinę, umówię się z krewniakami, aby podróżować na wspólny koszt, i... wio!..! tam, gdzie Zimy niema, do widzenia z wami.

Z. M.

KWAŚNA FLORCIA.

Opowiedziała *Marya z Grabowa,*

(Dalszy ciąg).

— Tak, tak — odpowiada doktor — miałem słuszość, za dotknięciem czuję, że musi być ból w żołądku; łyżeczka oleju, dyeta przez cały dzień, a będzie panienska zdrowa jak ryba.

— Mieliliśmy iść na spacer — odzywa się ciocia — a potem do mojej znajomej, którą tu spotkałam, na herbatę; czy Florcię zostawić w domu?

— Stanowczo! wcześniej położyć i niech wypocznie, to ta mała niedyspozycya natychmiast przejdzie, a jutro z rana będę — odpowiedział doktor.

Rada nie rada Florcia została w domu pod opieką Nozdrzewskiej, która uspiwszy Wandeczkę, odmawiała pacierze, nie zważając na Florcię. O dziesiątej dopiero powróciły dzieci. Ach! jakże się dobrze bawiły! U tęj pani zastały troje rówieśników, a że te dzieci już od dwóch tygodni bawiły w Ciechocinku, miały więc dużo znajomych, których zaprosiły, aby gości z nowymi towarzyszami zapoznać. Były więc gry, suty podwieczorek i kolacya, pocziwa Jadwinia przyniosła w kieszeni cukierek dla Florci, ale ciocia dać nie pozwoliła aż po wizycie doktora, a Florci po klejku bardzo się jeść chciało. Z jaką też wesołą miną powitała na drugi dzień doktora i choć z nięj żartował i przypominał historię baby, grzecznie odpowiadała i śmiała się razem z innymi dziećmi.

Przez następne dni kilka wstawiała bez grymasów rano, piła słoń, niesmaczną ciechocińską wodę, kąpała się grzecznie, tak, że ją wszyscy chwalili i na wzór stawali innym dzieciom, które nie zważając na to, że wody są dla zdrowia, piakały i wypluwały wodę na ziemię.

Po obiedzie dzieci zwykle wychodziły na spacer pod tężnie, miejsce zebrania osób na kuracyą przybyłych; wtedy brały na siebie jasne sukienki, ładne pantofelki i kapelusze. Jednego dnia od rana powietrze było duszne, upał straszny.

— Pewno wieczorem będzie burza — zauważyła ciocia — weźcie płaszczki i podróżne kapelusze, aby na przypadek deszczu nie narazić się na szkodę. Florciu, zdejmi ten niebieski kapelusik.

— Jaktó, ciociu? ja mam iść w tym starym pantoflu podróżnym? — woła oburzona Florcia. — Mamusia wyraźnie mi powiedziała: weź go tylko na drogę, bo na Ciechocinek jest już za lichy.

— Proszę pani — odzywa się panna Bronisława — zawsze przed deszczem zdążymy powrócić; od wypadku weźmiemy parasole.

To też jak tylko niebo zaczęło się chmurzyć i wiatr się zerwał, panna Bronisława kazała dzieciom włożyć płaszczyki, Jadwisię wzięła za rękę, Bolesiu dawszy parasol, poleciła prowadzić Florcię. Boles, figlarz wielki, dumny, że nad młodszą siostrzyczką rozciąga opiekę, z wykwiłtnymi ruchami, tak jak widział u starszych osób, posunął się do niej, mówiąc:

— Służę pani dobrodziejce, miło mi jest, że mam zaszczyt podać jój ramię.

Gdy to wymówił z pompatycznym gestem, tak był zabawny, że obecne osoby parsknęły śmiechem. Florcia, jakby ją pszczoła ukłuła żądłem, tak odskoczyła obrażona od Bolesia.

— Już ja wolę iść obok ciebie, niż z tobą pod rękę — zdecydowała.

— Skoro pani dobrodziejce moja osoba się nie podoba, to niech się stanie podług jój życzenia.

— Dzieci, bez sprzeczek! — woła panna Bronisława — już duże krople deszczu zaczynają padać. Bolesiu, nasuń dobrze parasol na kapelusz Florci, i pośpieszajcie do domu.

Boles, stosując się do rozkazu, przybliżył się do Florci i nadeptuje niechcący na nogę.

— Aj! depcesz mnie, niezgrabny!

— Przepraszam najmocniej — submituje się kawaler — czyżby pani dobrodziejka cierpiała na odciski, jak stara Nozdrzewska? Z powrotem poproszę ją o plaster, to się zgoi.

— Wolę sto razy moknąć, niż iść z tobą, niegrzeczniku! — woła Florcia i odskakuje od niego. Z parasola strumień wody leje się na odkryty kapelusz i spływa aż za kołnierz poszkodowanej. Florcia płacze, wykrzykuje na Bolesia, ten żartami odpowiada i tak nareszcie dostają się do domu.

— Ach! moje dzieci — woła ciocia, oczekująca na progu mieszkania — czyście tylko nie zmokły? Co to? Florcia zapłakana, kapelusz zniszczony?

— A to już z własnej winy — tłumaczy panna Bronisława — kazałam jój iść pod rękę z Bolesiem, ale się ciągle sprzecali; ja byłam zajęta Jadwisią, nie mogłam na nich zwracać uwagi.

— To Boles ciągle mi dokuczał — lamentuje Florcia.

— Już to wzajemnie, proszę pani, prawda, że on sobie żartował, ale nie było się o co obrażać i od parasola usuwać.

— Zawiniłście oboje — odzywa się ciocia — Florcia sama dostatecznie się ukarała, bo straciła piękny kapelusz, a tobie, czy teraz nie przykro, żeś przez swoją złośliwość naraził siostrę cioteczną na szkodę? Mama jój żartuje się, jak się dowie, że zamiast mieć nad nią opiekę, jako starszy brat, jeszcze jój dokuczałeś.

Boles się zarumienił, łezki stanęły mu w oczach; zbliżył się do Florci i pocałował ją, mówiąc:

— Przepraszam cię, Florciu.

Ona jednak była tak zmartwiona stratą swego kapelusza, że wciąż płakała, i chcąc wszystkich ukarać, podziękowała za kolacyą, chociaż kurczęta z kompotem bardzo smakowicie wyglądały, a po przechadzce jeść jój się chciało. Dobra ciocia, uwzględniając jój smutek,

wzięła kapelusz, kazała go wysuszyć, na drugi dzień kupiła granatowej wstążki i na nowo go przybrała; nie był on jednak tak świetny, jak poprzedni, przykro się też Florci zrobiło, a najprzykrzej jój było słyszeć to, co Nozdrzewska mówiła do panny Bronisławy:

— A też naszą pani potrzebnie narobiła sobie kłopotu z cudzym dzieciakiem! Złe to, opryskliwe, ani się do niej odezwać, zaraz się napuszy, jak sowa, jeszcze nieraz nasze dzieci za nią dostają burę.

— Bo pani zanadto dla niej pobłażliwa — odrzekła panna Bronisława — już jabym jój wypędziła muchy z nosa.

Wieczorem, położywszy się do łóżka, serdecznie Florcia płakała i pragnęła, żeby to już jaknajprędzej mama powróciła. Ale mama właśnie pisała, że wody i kąpiele błotne w Maryenbadzie bardzo jój zdrowie polepszyły, że z Mani wielką ma pomoc, myśli o rzeczach, zbiera, pakuje, pomaga mamusi przy ubieraniu i tak jest troskliwa, jak dorosła osoba. Pisała także mama osobny liścik do Florci, upominając, żeby była grzeczna i uprzejma dla wszystkich.

Dziewci brały lekcye tańców i gimnastyki, co im się bardzo podobało. Co to było wrzawy i śmiechu, kiedy ktoś niezgrabny wywinął koziołka, albo nie w takt zatańczył mazurka; Florcia i Boles byli dosyć zręczni, ale najwięcej zadziwiał wszystkich jeden chłopczyk z Warszawy, imieniem Ludwiś. Co prawda nic w tem nie było dziwnego, bo przez całą zimę brał lekcye gimnastyki, a dosyć się wytańczył na dzieciennych balikach. Jedynaczek rozpieszczony, bardzo był o sobie zarozumiały i drugim złośliwych uwag nie szczędził. Najczęściej na nie wystawiona była Jadwisia: krępa, nie wysokiego wzrostu, a przytem nieśmiała i bojaźliwa, bardzo niezręcznie odbywała ćwiczenia gimnastyczne. Słyszając jego uwagi, nieraz przez całą lekcją łyżę połykała, uśmiechając się, żeby nauczyciel nie spostrzegł, jak to ją boleśnie dotknęło. W końcu zabrakło jój cierpliwości. Jednego dnia, kiedy Ludwiś przez całą godzinę nazywał ją niedźwiadkiem, beczułką i t. p. odezwała się łagodnie:

— Mój Ludwisiu, niema się z czego śmiać, że jestem niezgrabna i gruba; taką mnie Bóg stworzył, gimnastyki nie uczyłam się tak jak ty przez kilka miesięcy, nie przynosi mi to jednak wstydu; to gorzej, jeżeli kto w tym wieku nie nauczył się dobrze mówić i mówi: *Refermaty, na obkoło, derużka.*

(d. c. n.)

ZADANIE KONIKOWE.

(Od Konwalijki dia Owieczki).

złe	by	bre	szło
do	wy	ma	co
Nie	go	na	nie

Odczytać znane przysłowie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 11-go.

Łamigłówki kryształowój:

J
 B A R
 J O D Ł A
 J A D W I G A
 A L I N A
 A G A
 A

Skrzynka do listów.

Perpetuum mobile byłby już dawno żądane. Numer otrzymał, gdyby był adres dołączył, ale zapomniał o tem, a w redakcyi go nie mamy, „Wieczory” zapewne prenumerowane są przez księgarnią. Za długi i tak zajmujący liścik serdecznie dziękujemy. Prosimy o adres jaknajprędzej.

Dąb z nad Dubniczanki i braciszek jego dawno nie odzywali się do redakcyi; przykro to nam bardzo, bo o tych chłopczykach doszły do nas wieści, że są posłuszni, pilni w naukach i wielu innymi zaletami się odznaczają. Z serca też im życzymy, aby starali się we wszystkim iść za przykładem s. p. ojca swego, który zostawił im skarb nieoszacowany po sobie, pamięć najszlachetniejszych uczynków i rzadkiej dobroczynności. Tym sposobem jedynie staną się pociechą matki.

Skowronka z nad Wisły prosimy o cierpliwość, łamigłówki muszą być wprzód przejrzone, a i miejsce znaleźć trzeba, co jest najtrudniejsze.

Warszawiak z Podola może objaśnić braciszka, że do grona korespondentów należą wszyscy, co tylko liścik do redakcyi napiszą. Wprawa przerabiania prozy jest bardzo pożyteczną nietylko dla poetów.

Herkules zapomniał o rozwiązaniu łamigłówek.

Gałązce bzu białego nie dziwimy się wcale, że jej długa zima tak dokuczyla; nietylko kwiatki na tem cierpią.

Szczebiotka teraz już lepiej ułożyła łamigłóvkę, można ją wydrukować.

Żubr dobrze ułożył łamigłóvkę, jak tylko miejsce się znajdzie, zaraz ją wydrukujemy.

Szarża zabawny sobie wynalazła pseudonym, ale może przy nim pozostać. Liścik, zawierający tyle uprzejmych dla nas rzeczy, wielką nam sprawił przyjemność.

Śmietance na ten raz dla braku miejsca tylko serdeczne pozdrowienie przesyłamy.

Biała róża nie zadziwiła nas wcale, bo coraz nowe korespondentki codziennie nam przybywają.

Energia bardzo starannie ułożyła poezją z prozy, za co jej dziękujemy, bo niewiele korespondentek ten trud sobie zadaje.

Konwalii różowój jeszcze nie mamy i witamy ją serdecznie w gronie korespondentek.

Różyczka biała z Wołynia nigdy się nam naprzykrzyć nie może, tylko musi wybaczyć, jeśli dla braku miejsca z żalem króciutko odpowiadamy.

Czapla z nad Pohanki bardzo słusznie przysłała sprostowanie nazwy swojej rzeczki, któżby to mógł brać za złe? W słowniku Lindego znajdujemy wyrażenie: „Jak ci imię?” a tuż zaraz: „dano mu na imię Piotr”. Widocznie więc oba wyrażenia są poprawne i dowodzą bogactwa mowy naszej.

Wajdelotka zapomniała wypisać wyrazy w łamigłówce, a składanie ich ze zgłosek to kłopot duży dla redakcyi.

Jaskółka z nad Sekwany nadesłała wyborne rozwiązanie Prozy i poezyi. Czekamy opisu miłej zabawy.

Słownik czarny ułożył dobrze łamigłówki, ale wyrazów podobnych odgadywać nie warto.

Małą Laskę upewniamy, że wszyscy kochani korespondenci bez różnicy są przyjmowani w naszej redakcyi i każdy odowiedz otrzymuje.

Heliotrop tyle łamigłówek układa, że choćby były i najlepsze, pomieścić wszystkich niepodobna.

Mały Książ będzie miał opowiadania, które tak lubi, przerwa nie z naszej winy nastąpiła.

Janka z Mieni i wszystkich, nadsyłających łamigłówki, o cierpliwość prosimy.

Niezapominajka z nad Niewiarzy, chociaż nowa prenumeratorka, na równi z innymi może pisywać, i do redakcyi i do papienek.

Krakowianka zapewne przez księgarnią prenumeruje „Wieczory”, więc nie ma prawa do początku powieści, dlatego też go nie otrzymała.

Jaguara przepraszamy bardzo, ale łamigłówka jest za długa i pomysł nadto już pospolity.

Ukrainkom w Żytomierzu. Pomysł niemożliwy do wykonania, zresztą wydaje się nam niezbyt pożyteczny w obec tylu innych potrzeb.

Brzydotka z nad Tamizy niesłusznie nas posadza o nieporządek, odpowiedzi nie mogą być w żaden sposób prędzej podawane. Zresztą bez objaśnienia można było odgadnąć, iż list pisany pod adresem redakcyi z pewnością dojdzie rąk właściwych.

Adasiowi P. w Stroniatynie odesłano N-r. powtórnie i adres zmieniono.

Władzia K. z Bodzechowa żąda przesyłania N-rów. brakujących, a nie dodała adresu, wyszukiwanie zaś za dużo przyczynia kłopotu.

Kochana Luniu B. w Teresówce! Znam cię z opowiadań, wiem ile masz lat, i że grasz na fortepianie, a także, że masz braci Stasia i Wacia. Czy miałaś w tym roku choinkę? Czyś Święta wesoło przepędziła? Zgadnij kto ja jestem? Energii i Gosposi z nad Pilicy pozdrowienia przysyłam i zapytuję o ich wiek. Dowiedzenia, odpiszcie prędko. Różyczka biała z Wołynia.

Kochana Niezapominajko biała! Znam cię dobrze na imię ci Janinka, masz lat 10, i trzech braci: L. Z. i J. mieszkasz na ulicy Wareckiej. Zgadnij kto jestem? Twoja „Biała różyczka”.

Luby Pegazie! Szczęśliwszy jesteś odemnie, bo ty byleś, lecz cię już niema—a mnie jeszcze niema i może mię nie będzie. Pomimo to, przyjmij moję łamigłóvkę i odpisz Perpetuum mobile'owi.

Droga Polska dzieweczko! Bardzo mi się podobał twój pseudonym, więc najpierw piszę do ciebie i myślę, że mi odpiszesz. Ja mam imię królowej Polskiej, jednej z żon Władysława Jagielly, mieszkam w Hrubieszowie i uczę się w domu przy Mamusi, mam lat siedem i jestem najmłodszą z rodzeństwa. Widuję się często ze Światelkiem, Mglą, a czasem i z brzęczącą Muszką, które znasz z naszego kochanego Pisemka. Donieś mi co o sobie. Twoja Mała Laska.

Kochany Wilczku ze stepów chersońskich. Znam cię. Napisz do mnie przez Wieczory, ucałuj braciszka swego Kazieczka. Całuję cię Nemrod z nad Poloty.

Kochana Szarotko z Zakopanego? Bardzo mi się twój pseudonym podoba. Ja co rok jeżdżę do Zakopanego. Czy ty w tym roku tam pojedziesz? Donieś mi, jak ci imię, ile masz lat. Ja się nazywam Marya, wołają na mnie Marylka, mam lat 11 mieszkam w Krakowie, chodzę na pensyą do V klasy. Twoja Gama C-dur.

Kochana Sarenko w okularach. Odgadłam zaraz kim jesteś; mieszkasz o parę mil od nas, a jednak nigdy nie widziałyśmy się, mam nadzieję, że się zapoznamy wkrótce; tymczasem pisujemy do siebie w „Wieczorach”. Twoja Gajówka z nad Obry.